NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III CENA EGZ. 50 GR. NR. 1—2

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO PAŹDZIERNIKA 1929 R. * NR. 1—2

Od Redakcji.

Trzeci to już rok swego istnienia obchodzi „Nasze Pisemko", i po raz drugi wita Was u progu nowego roku szkolnego. Wierzyć się poprostu nie chce, że to już taki szmat czasu upłynął od chwili ukazania się pierwszego numeru naszej gazetki. Wystarczy porównać ze sobą wszystkie kolejne numery, aby z prawdziwą przyjemnością i satysfakcją skonstatować coraz to wyższy poziom artykułów i zrozumieć, o ile gazetka postąpiła naprzód w swym rozwoju. Pomysły coraz to śmielsze, swobodniejsze, ani śladu dawnego niezdecydowania w formie i treści.

Zbliża się jednak chwila, kiedy zastęp inicjatorów i głównych pracowników w „Naszem Pisemku", zastęp który potrafił postawić je na dzisiejszym poziomie, wkrótce już ma ustąpić, aby dać pole do popisu innym, którzyby dalej poprowadzili rozpoczęte dzieło.

Nie wątpimy, że wielu znajdzie się chętnych do pracy, że „Nasze Pisemko", nasze dzieło umiłowane, nietylko nie upadnie, ale przeciwnie, stanie na jeszcze wyższym poziomie, obficie zasilane Waszemi artykułami. Zawczasu już trzeba wdrażać się w tajniki pracy redakcyjnej, aby potem godnie móc objąć i poprowadzić ten lub ów dział w naszej gazetce. Pamiętajcie o tem, że Redakcja zawsze służyć Wam będzie życzliwą radą i oceną Waszych prac na polu literatury. Zwracajcie się więc do nas z całem zaufaniem, a my chętnie oddamy na Wasze usługi całe doświadczenie, zdobyte przez długą praktykę na łamach „Naszego Pisemka".

A zatem do pracy Koledzy! Usilną pracą nad podniesieniem poziomu pisemka starajmy się wywdzięczyć Dyrekcji naszego zakładu oraz wszystkim tym, którzy umożliwiają nam wydawanie własnego organu, na którego łamach od wczesnej już młodości mamy sposobność próbowania swych sił na polu piśmiennictwa.

Nil sine magno labore vita dedit mortalibus!

A. GRODZICKI, Kl. VIII a.

PROCHY BOHATERA Z POD OSTROŁĘKI I SIEDMIOGRODU W POLSCE.

Trzeci już wielki w narodzie Polak powrócił z obcej ziemi na łono Odrodzonej Ojczyzny, by złożyć swe szczątki, tam, dokąd za życia duchem ulatał. Kiedy przed kilkoma laty przyjmowaliśmy prochy Sienkiewicza, całe społeczeństwo polskie kornie skłoniło czoła, oddając z należną czcią ostatnią przysługę temu najlepszemu i największemu synowi Polski, który ją tak gorąco umiłował i który tak gorąco ją miłować uczył. Niemniej łzy wzruszenia błyszczały w naszych oczach, gdyśmy witali arcymistrza naszego słowa, wygnańca, który całe niemal życie błąkał się zdala od ukochanej ojczyzny — Słowackiego. W roku bieżącym na naszą ziemię zawitał inny bochater, pod względem umiłowania ojczyzny i zupełnego zaparcia się w pracy dla niej w niczem nie ustępujący dwom poprzednim. Bochater ów to Józef Bem.

Józef Bem (1794-1850), potomek spolszczonej pomorsko-pruskiej szlachty, od wczesnej młodości poświęcił się służbie dla kraju, bo już w piętnastym roku życia wstępuje do armji ks. Józefa Poniatowskiego i pod jego dowództwem odznacza się w szeregu bitwach, jako świetny artylerzysta. Po upadku Napoleona zaciąga się Bem w szeregi wojska Królestwa Kongresowego i tutaj pogłębia swe wiadomości wojskowe, wydając równocześnie kilka dzieł specjalnych. Z chwilą wybuchu powstania listopadowego Bem obejmuje dowództwo 1-ej bat. w wielu słynnych bitwach, jak pod Grochowem, Wielkim Dębem, Iganiami i i. okrywa się sławą, jako świetny o nieustraszonej odwadze żołnierz. Na polach Ostrołęki bohaterstwo Bema zabłysło w całej pełni, kiedy w wspaniałym ataku na przeważające siły nieprzyjacielskie ocalił cofającą się armję polską. Do ostatniej chwili Bem, już jako generał, walczył dla ukochanej ojczyzny, a gdy wkońcu, po upadku powstania, musiał złożyć broń wyruszył wraz z innymi zagranicę. Na emigracji stara się Bem wszelkiemi sposobami dopomóc sprawie polskiej, bez skutku jednakże, z powodu braku zaufania ze strony polskich stowarzyszeń emigracyjnych. Z nastaniem roku 1848, Bem nie widząc lepszej drogi, decyduje się wziąć udział w wybuchłem właśnie powstaniu na Węgrzech przeciwko Austrjakom i wspierającym ich Rosjanom. Mimo starań rządu węgierskiego, naczelnego dowództwa nie otrzymuje z powodu ostrej opozycji niewdzięcznych rodaków. Wysłany został tylko, jako naczelny wódz do Siedmiogrodu, najtrudniejszej do obrony części kraju. Uratowanie Siedmiogrodu przed kilkakrotnie silniejszym nieprzyjacielem było prawdziwym cudem potężnego talentu Bema. Dalsze czyny Bema na Węgrzech wytworzyły całą legendę dokoła jego postaci, a o popularności jej świadczy choćby imię „ojca Bema“ nadane mu przez Węgrów i mnóstwo fantastycznych nieraz opowiadań o nim krążących do dziś dzień wśród ludu węgierskiegu. Za obronę Siedmiogrodu ozdobiony został Bem orderem z brylantem wyjętym z wielkiej korony węgierskiej św. Szczepana, na którego miejsce umieszczono tabliczkę z napisem „Józef Bem“, który odtąd miał być najcenniejszym brylantem w koronie węgierskiej. Po upadku powstania na Węgrzech udał się Bem do Turcji i wstąpiwszy do armji tureckiej w nadziei wzięcia udziału w zapowiadającej się wojnie z Rosją, dosłużył się stopnia marszałka polnego, zmieniwszy nazwisko na Murad — Pasza. Zmarł w Aleppo w Syrji, a ostatnie jego słowa były „Polsko ja cię już nie zbawię“.

W dniach 29. i 30. czerwca b. r. zwłoki Gen. Bema powróciły do kraju, witane z należnym hołdem zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce, by spocząć na wieki w rodzinnem mieście Be-

ma Tarnowie. Szereg uroczystych akademij, projekt wybudowania pomnika Bema na polach Ostrołęki, szereg artykułów w prasie przypomniały i uczciły zasługi bohatera dwu narodów.

ADAM DAWIDOWICZ, Kl. VIII a.

Burzliwa noc.

Wieczoru wszystkie zwolna przygasały ślady,
Noc zasiadła ponuro; zanim księżyc wkroczy,
Zmroku płaszczyk rozpłynął ponury i blady,
Ziemię ciemnym okrywa splotem swych warkoczy.

Niezwykle się zmieniło po chwili w naturze;
Już nitka skośna, jasna, niby złotolita.
Gubiąc swe czoło w granatowej chmurze,
Jednem ziemię ramieniem, drugiem niebo chwyta.

Król Eol powstał nagle i rozwarł podwoje
Zamku swojego; skała z hukiem pękła,
Własne ramiona rozwarł nieboskład we dwoje,
A ziemia gromem ugodzona jękła.

GWÓŹDŹ, kl. VIII B.

NIEUDANA PRÓBA

Potężny szejk Abbullach powiedział razu pewnego do swego mędrca nadwornego Abbasa: „zawsze umiesz mi dobrze radzić, stary Abbasie, czy nie potrafiłbyś mi powiedzieć w jaki sposób mógłbym się dowiedzieć, którzy z moich doradców nadwornych są w stosunku do mnie otwarci i szczerzy?“

„Prosta rzecz!“ odparł przemyślny Abbas. „Zaraz ci powiem potężny szejku, jakto trzeba urządzić: Skomponuj dziś jeszcze długą bajkę wierszem. Ależ przerwał szejk, „zapominasz, że nie jestem poetą“. „Właśnie o to chodzi, możny władco! Skomponuj jak mówię dziś jeszcze długą bajkę wierszem i przeczytaj ją swoim zebranym doradcom“. „Ależ Abbasie, weźże pod uwagę, że w całem życiu nie skomponowałem jeszcze ani jednej linijki!“ „Tem lepiej! Po przeczytaniu im tej bajki zobaczysz sam skutki. Jutro znów przyjdę, o ile pozwolisz do Ciebie, aby usłyszeć twe spostrzeżenia!“ — Następnego dnia wszedł madry Abbas znowu do namiotu szejka i zaczął: „Czy postąpiłeś według mojej rady, potężny szejku?“ „Naturalnie, naturalnie!“ „No, i co się stało, kiedy przeczytałeś swoją wierszowaną bajkę?“ zapytał mądry staruszek — „O, rzecz godna podziwienia! Jeden krzyczał, że to utwór, z którym nie można porównywać utwory sławnego Omara, drugi wołał, że jestem nową gwiazdą na horyzoncie poezji, słońcem nawet, trzeci chciał kawałeczek sukna z mojej narzutki na pamiątkę tej wiekopomnej chwili przeczytania nieśmiertelnego utworu świetnego poety, — słowem wszyscy chwalili moją sztukę i elokwencję“. „A co powiedział stary Onafi?“ zapytał Abbas. — „Ach! on, gdy czytałem usnął:“ — „Haha! Cóż stąd wnioskujesz, sławny szejku?“ powiedział z triumfem stary mędrzec. — „A cóżbym z tego miał wnioskować?“ odpowiedział ze zdziwieniem szejk, „wnioskuję tak jakby każdy wnioskował: że mam wielki talent do poezji!“

Abbas nisko się ukłonił, zapalił swoją fajkę i milczał.

Bo on naprawdę był mędrcem.

TAD. WŁ. STARK, kl. VIII.

W UROCZEJ DALMACJI

(Wspomnienia wakacyjne.)

Minęły znów oczekiwane przez każdego z upragnieniem wakacje, w których prawie każdy bawiąc na wywczasach, czyto w górach, czy nad morzem, zwiedzał i poznał nowe miejscowości, nowe miasta a nawet kraje. I ja w roku tym miałem sposobność zwiedzenia pięknego kraju, który znany jest powszechnie w świecie z uroczych swych zakątków i okolic: oto wyjechałem z wycieczką, organizowaną przez tut. Gimnazjum, do uroczej Dalmacji, by poznać tę ojczyznę palm, by poznać jej mieszkańców i spędzić kilka tygodni nad brzegiem lazurowego Adrjatyku. Z podróży tej i pobytu wśród miłych Jugoslawian, którzy starali się uprzyjemniać nam na każdym kroku pobyt w ich ojczyźnie, wywiozłem wiele miłych wrażeń i wspomnień. Temi wrażeniami chciałbym podzielić się, po powrocie z Dalmacji, z wszyskimi kolegami, którym los nie pozwolił jechać z nami, a z współtowarzyszami podróży przeżyć jeszcze raz, choć w wspomnieniach, te piękne chwile spędzone w Jugosławji.



Widok ogólny na stolicę Dalmacji Split. (fot. T. Stark.)

I. Z okien wagonu.

Pociąg nasz, zdążający z Zagrzebia do Splitu, pięknej stolicy Dalmacji, posuwał się wolno pnąc się na coraz to nowe przełęcze, mniejsze lub większe, i wijąc się wśród łagodnych ale skalistych gór dynarskich. Dzień co dopiero zaczął wstawać, więc ponura mgła okrywała góry, nadając widokom, przesuwającym się przed zaspanemi oczami podróżnego, charakter nader ponury i dziki. Już trzeci dzień byliśmy w podróży: przejechaliśmy już Wiedeń, ograniczając się tylko, z braku czasu, do przyjrzenia się z okien wagonu pięknej jego panoramie, przejechaliśmy piękny Semering, gdzie pociąg wije się malowniczo wsród zielonych wzgórz, przejeżdzając co chwilę przez mosty i wiadukty, wiszące wysoko ponad przepaściami, i zwiedziliśmy Zagrzeb, który słusznie nazywa się chlubą Jugosławji, bo jest miastem o pokroju naprawdę europejskim. Dziś, po dość uciążliwej podróży, zbliżaliśmy się powoli do celu przeznaczenia i za kilka godzin mieliśmy stanąć w miejscowości Kastel Stary, by spędzić tam cztery tygodnie wakacyj. Z niemałem więc upragnieniem wyglądaliśmy, już tak wcześnie rano, kresu podróży, ciekawi jak też miescowość ta wygląda? Według opowiadań naszych „przewodników", któremi byli uprzejmi studenci uniwersytetu w Zagrzebiu, okolica Kastelu miała być bardzo piękną, sama zaś miejscowość, położona nad brzegiem morza, małem miasteczkiem o charakterze zupełnie południowym. Lecz naprózno wyglądaliśmy morza, palm oraz cyprysów. Cała stolica, przez którą przejeżdżaliśmy, zdawała się być kamienistą pustynią górską, nie widać tu było ani roli uprawnej, ani domów, nierzadko zaś okolice były tak dzikie, że nie było tam ani małych drzewek. Okazało się, że jeszcze kilka godzin dzieli nas od celu podróży i dalej będą okolice mniej dzikie, aż wkońcu zamienią się w zupeł-

nie południowe. Rzeczywiście, wkrótce ponury ten charakter zaczął zanikać, ustępując miejsca zielonym polom i łąkom. Krajobraz z każdą chwilą łagodniał, ukazały się nawet wioski, a słońce, choć tak wcześnie, nieźle zaczęło dawać się we znaki, dając odczuć nam, ludziom północy, że jesteśmy na południu. Nagle usłyszeliśmy wszyscy pełen zachwytu okrzyk, który pochwyciliśmy z wielką radością: „Morze! Tam morze!“ Oto przez szparę między górami ukazał się oczom naszym mały skrawek Adrjatyku, który w promieniach południowego słońca mienił się i błyszczał, jakby zapraszając nas ku sobie. Wszyscy rzuciliśmy się do okien, ale wkrótce z niemałem żalem musieliśmy pożegnać się z widokiem, bo zakryły go góry, pozbawiając nas zupełnie nadziei zobaczenia znów morza — przynajmniej teraz. Nie upłynęło też dużo czasu a znów ujrzeliśmy Adrjatyk i to stokroć jeszcze ładniej: jak okiem sięgnąć, u stóp naszych, leżał osłoneczniony brzeg morski, tonący w zieleni gajów cyprysowych i winnic, który przypominał zupełnie krajobraz włoski, taki jak to często widzi się na obrazach; zdala lśniły lazurowe wody Adrjatyku, a w nich odbijał się szafir nieba, niezamącony ani najmniejszą plamką chmury.

Tor kolejowy wśród serpentyn zaczął opadać nadół ku brzegowi, Wkrótce pociąg zatrzymał się a my wielce ucieszeni zobaczyliśmy napis na budynku stacyjnym: Kastel Stary. Jesteśmy więc u celu podróży. (d. c. n.)



Wjazd do „Błękitnej groty“. (fot. E. Menzler kl. VII n.

ADAM DAWIDOWICZ, Kl. VIII a.

Z NAD MODREGO ADRJATYKU.

Szary świt rozpościerał się jeszcze nad bezmiarem wód, kiedy okręt nasz, przeraźliwie rycząc syreną, powoli zaczął odsuwać się od kamiennego mola przystani. Rojno i gwarno było na obydwu pokładach statku. Dzień dzisiejszy dostarczyć miał bowiem niepospolitych wrażeń, wybieraliśmy się na całodzienną wyprawę na pełne morze. Wypadek bądź co bądź niecodzienny tak dla nas, kilkunastu Polaków, jak i dla Jugosłowian, z którymi byliśmy na stopie prawdziwie przyjacielskiej. Trzy tygodnie wspólnego pożycia sprawiły owo zacieśnienie się węzłów braterstwa rasowego, zwłaszcza, że i język nie stawiał poważniejszych trudności.

Oparty o burtę, rozmawiałem właśnie ze znajomym Chorwatem, przystojnym młodzieńcem o ciemnych, wyrazistych oczach i profilu przypominającym posągi bóstw greckich.

— „Dobar dan, dragi prijatiel Poljak! Kako je?“ — zagadnął z uprzejmym uśmiechem. Zaczęła się swobodna

pogawędka o naszej dzisiejszej eskapadzie, przyczem Chorwat radził mi zwrócić szczególną uwagę na wyspę Vis, znaną z doskonałego wina i nadzwyczaj gorącego klimatu. Nie wiem tylko, która z dwu cech słynnej wyspy była — zdaniem jego — bardziej godna uwagi.

Wybrzeże Dalmatyńskie zaczęło niebawem zacierać się we mgle poranku, natomiast na lewo ukazała się panorama Splitu, gdzie dość często bywaliśmy z powodu niezbyt wielkiej odległości. Lecz i Split wkrótce ukrył się za skalistemi wysepkami, a statek wpłynął na pełniejsze już morze Różowość zalegająca morze i połowę nieba przybrała kolor bardziej jaskrawy, a wkrótce potem z morza wysunęła się ognisto-czerwona tarcza słoneczna. Pierwsze promienie wschodzącego słońca, przesiąkły jak gdyby do serc i żywiołowa, rozgłośna wesołość zapanowała na pokładach.

Okazało się, ku powszechnej radości, że na statku znajduje się nawet amatorska orkiestra. Momentalnie pokład zmienił się na salę balową, zaroiło się od par, a prym wiedli oczywiście Polacy, na których niepospolitych walorach choreograficznych zdawna już się poznano. Ktoś w kącie, otoczony tłumem ciekawych, pokazuje oryginalny, zakopiański taniec góralski, i z fantazją wybija obcasami o deski pokładowe. „Vox populi“ żąda kategorycznie, aby pokazać jeszcze polskiego mazura, lecz z tego już musieliśmy zrezygnować, bo nasze jugosłowiańskie dancerki nie miały oczywiście zielonego pojęcia o mazurze. Natomiast na naszą prośbę, zatańczono narodowy taniec jugosłowiański, „kolo“, podobny poniekąd nieco do śląskiego „trojaka“.

Słońce tymczasem weszło już dość wysoko i zaczęło prażyć niezgorzej, a w oddali ukazały się słabe zrazu zarysy jakiejś wyspy. Jest to właśnie Vis, której sława, jako dostarczającej doskonałego wina, zdołała już do nas dotrzeć. Za pół godziny wpływamy do portu. Można wyjść na ląd, bo odjazd statku następuje dopiero za pół godziny. Samo miasteczko dość pospolite, o ciemnych, wąziutkich uliczkach, jak każde zresztą miasto nadmorskie. Ale upał pomimo wczesnej godziny, wprost nie do zniesienia. Białe ubrania jako tako łagodzą wprawdzie działanie słońca, gdyby nie to trudnoby było naprawdę wytrzymać w tym żarze łecącym z nieba. Widać już sporo tropikalnych, angielskich hełmów korkowych, które pomimo wygórowanej ceny, są w powszechnem użyciu. Natomiast czarne lub zielone okulary, są rzeczą wprost niezbędną, z powodu rażącego swą białością działania promieni słonecznych, które powodują ból powiek i zmuszają do ciągłego mrużenia oczu.

Z chęcią też wracamy na okręt, w nadziei, że na morzu upał nie będzie się tak dawał we znaki.

Teraz nie widać już na horyzoncie żadnej wyspy, tylko morze, ogromne bezkresne morze. Tutaj dopiero mogliśmy podziwiać słynny, błękitny kolor wody Adrjatyku, który występuje w całej wyrazistości dopiero na znacznej, bo 600 metrowej głębokości, na wybrzeżu więc nie daje się zauważyć tak wyraźnie. Z zadumą spoglądam na kotłujące się w dole bałwany, wspominając, że te same bałwany pochłonęły przed kilkudziesięciu laty, setki żywiołów ludzkich. Na tych to bowiem wodach została stoczona w r. 1866 mordercza bitwa pod wyspą Vis, w której cała flota włoska, zatopiona została przez zwycięskich Austrjaków. A teraz w tem miejscu hasają stada delfinów, wyskakujących wysoko nad powierzchnię i czychających na odpadki z okrętu.

Lecz nie czas na rozpamiętywanie minionych zdarzeń, bo tymczasem morze zmienia swój niewinny wygląd, fala idzie coraz to większa, a nasz statek zaczyna się już nieźle kołysać, jakgdyby zakosztował za wiele wina viskiego. Nie dziwota, jesteśmy przecież na pełnym Adrjatyku. Na pokładach też się zmieniło, ten i ów znagła począł się czuć coś „nie tego“, orkiestra umilkła, a nasze urocze danserki,

tak ochoczo doniedawna dancingujące, leżą teraz w kabinach lub na pokładzie, osowiałe i pobladłe. Rodzaj męski chodzi jeszcze czas jakiś zwycięsko, niebawem jednak i z tego bohaterskiego zastępu zaczyna odpadać jeden po drugim, i idzie szukać kawałka wolnego pokładu, gdzie mógłby się w skupieniu ducha rozciągnąć, i w ten sposób osłabić choć cokolwiek zabójczy nieporządek panujący w organiźmie. Za pół godziny, statek wygląda jak tknięty jakąś złośliwą zarazą. Na ławkach, na podłodze, w kabinach, słowem gdzie tylko jest kawałek wolnego miejsca, leżą porozciągane ciała, z twarzami blademi aż do zieloności, z zamkniętemi oczyma. A statek zatacza się coraz bardziej, jakgdyby na złość chciał zrobić ludziom.

Co pewien czas, któreś z leżących nieruchomo postaci, zrywa się nagle, i w dzikich podskokach, lawirując między nogami towarzyszów niedoli, kieruje się najkrótszą drogą ku burcie. „Tu nachyliwszy się i ulżywszy sobie na duszy i ciele „ ad libitum", wraca na dawne miejsce krokiem chwiejnym i z obliczem boleśnie skrzywionem. Ktoś gdzieś nawet zemdlał i nie można było się go docucić.

Z dumą konstatujemy, że z naszej garstki, kilku zaledwie odczuło dosadniej działanie morskiej choroby, większość zaś znajduje się między tymi nielicznymi, których kołysanie statku nie wyprowadza z równowagi, przynajmniej narazie.

Po dwu godzinach ukazuje się wreszcie skalista wysepka, cel naszej podróży. To Biszewo, ostatnia wyspa w archipelagu Dalmatyńskim, zwiedzana dla swej przecudnej „błękitnej groty".

Na 300 metrów od brzegu statek zarzuca kotwicę, dostęp bowiem do wyspy jest niemożliwy z powodu skał i znacznej fali. Dojazd do groty ma się więc odbyć na szalupach. Na nieszczęście szalup było tylko kilka, a amatorów zwiedzania kilkaset, była więc miła perspektywa, że postoimy sobie kilka godzin, statek zaś zakotwiczony kołysał się tak wściekle, że najbardziej nawet odpornym zaczyna się robić „niewyraźnie. Pada projekt aby płynąć wpław. Rzeczywiście, jedyny to ratunek, nie namyślając się więc wiele, wszyscy jako tako trzymający się na nogach, schodzą do kabin, a po chwili dwa dziesiątki brunatnych ciał skacze z pluskiem do wody. Marynarze ostrzegają, że w okolicy mogą być rekiny, ale ze względu na ciągle kursujące szalupy niebezpieczeństwa wielkiego niema. Zaczyna się ciężka praca, bałwany zalewają ciągle pływaka, ale w rezultacie wszyscy szczęśliwie dobili do groty.

Widok jaki przedstawił się naszym zdumionym oczom, był naprawdę, cudowny. Grota ogromna, zalana wodą, lecz woda ta ma śliczny, jasno-błękitny kolor, wygląda poprostu jak roztopione srebro. Powodem tego jest refleks światła słonecznego, które dostaje się tu z pod powierzchni wody, przez otwór w skale. Szczególnie ciekawie wyglądają ryby, które widać na znacznej nawet głębokości.

Długo siedzimy w grocie, pojąc oczy przecudnem widokiem, aż wreszcie ryk syreny okrętowej nawołuje do powrotu. Z żalem opuszczamy przepiękną grotę, i po ciężkiej walce z coraz to większemi falami, napół żywi ze zmęczenia, dobijamy do statku.

Teraz już wracamy z powrotem. Po południu wypadł jeszcze postój na wyspie Hwar, w porcie tejże nazwy. Z ulgę prawdziwą stopa spoczęła wreszcie na lądzie. W porcie widać kilka hydroplanów i statków wojennych jugosłowiańskich. Stałem właśnie na wysokiem molu, z ciekawością obserwując potężne i groźne cielska, najeżone lufami armat. W pewnej chwili zbliżył się do mnie jakiś jegomość o zawiesistych wąsiskach, i począł wypytywać się o coś w jakimś dziwacznym języku. Pomimo najszczerszych chęci nie mogłem zrozumieć, czego właściwie odemnie żąda, odparłem więc po chorwacku, że jestem „Poljak" i nic nie rozumiem. Na słowo „Poljak" jegomość ów otworzył szeroko usta, a twarz jego przybrała

wyraz najwyższego zdumienia. Do uszu moich doleciało typowe „ta joj" wypowiedziane najczystszym lwowskim akcentem, a w następnej chwili ręka moja odbierała niezliczoną ilość uścisków i potrząsań ze strony jego prawicy. Okazało się, że jest to jakiś Podolanin, od kilku tygodni siedzący na Hwarze. Pogawędziwszy czas jakiś, rozstaliśmy się, bo czas już było wracać na statek.

Wieczór już zapadał, kiedy znów byliśmy na pełnem morzu. Po drugiej stronie horyzontu, niebo zaciągało się zimnym, szarawym welonem, barwy bladego fioletu. Szybko, prawie bez stopniowań fiolet nieba ciemniał, przybierając barwę stali.

Statek szedł teraz całą parą. Na pogodnem niebie ukazały się roje gwiazd. Na pokładzie część pasażerów spała, część gawędziła o dzisiejszej wyprawie. Nastrój psuły tylko ciągłe ryki syreny okrętowej, tak niezmiernie przeraźliwe, że człowieka zbudzonego nagle, opanowuje nieprzeparta chętka w pierwszym zapędzie wyskoczyć za burtę.

W dali ukazały się światła Splitu. Była już późna noc. Stałem znowu z moim chorwackim przyjacielem na dziobie statku. Opowiadałem mu o naszem morzu, które nie jest wprawdzie ani takie błękitne, ani takie spokojne i ciepłe, ale nie mniej dla nas kochane.

KWIATKOWSKI, kl. VII.

HUGO von HOFMANNSTHAL.

Hugo von Hofmannsthal był człowiekiem południa. Nie był d'Annunziem, nie tak wspaniałą była jego szata, lecz nie mógł i nie chciał się wyrzec piękniejszej formy, ni owej dojrzałości, w której diament poetycki może zabłysnąć. Był w głębi swej estetą, dlatego też doskonałym esseistą, był więcej lirykiem niż dramaturgiem. Piękno było dla niego upojeniem, okiełznanie zaś tegoż spełnieniem tęsknoty za pięknem. Gdzież więc znalazł on to piękno, te wielkie myśli? Możemy na to odpowiedzieć krótko, i tem samem potwierdzić tylko południowy charakter poety: wszystko to znalazł nad lazurowem morzem Śródziemnem. Rzym z swoim Sallustjuszem u którego, wedle własnych słów pragnął się uczyć „głębokiej prawdziwej wewnętrznej formy, Hellada z jej dramaturgami, Hiszpanja z Calderonem, a ci wszyscy byli mu znani nie tylko z ławy szkolnej. Znajdujemy tu kontakt wrodzonej mu miłości; młody uczeń „Teofil Morren", który poraz pierwszy tworzy poezje, nie wiele starszy „Loris", dojrzały wreszcie Hugo von Hofmannsthal, który przechodzi z pseudonimów do siebie samego, są napełnieni ową miłością. Wkrótce pisze według Eurypidesa „Alkestis" i szybko sławny pozostaje jednak wierny swej duszy. Trudną jest rzeczą powiedzieć jaką drogą poszłaby twórczość Hofmannsthala, gdyby podstawa wykształcenia humanistycznego, opartego na starożytności, została tak wstrząśnięta w swych zaczątkach, jak się to dzieje obecnie. Pewnie znajdują się nowe talenty, ginie jednak wiele. Nie należy więc gardzić latynizmem i hellenizmem, zwłaszcza jeśli one wprowadzają w ducha przebrzmiałych wielkich epok. Hofmannsthal żywił w nich swe wrażenie kształtu i system myślowy, nie rezygnując jednak przytem z własnego poczucia piękna. Było więc logicznem i zrozumiałem, że przyjął „Reinaissance". Tak powstały małe dramaty, nowoczesna psychologja w zastygłym rzucie świątecznych uroczystych wierszy, pełna miękkiej, często wielkiej muzyki. Posłuchajmy dźwięcznych tytułów: „Der Tod des Tisian", „Hochzeit der Sobeide", „Der Tor und der Tod",

„Madonna Dianora", a usłyszymy dzwięczność tej muzyki.

Wielkie własne dramaty nie udały mu się zbytnio. „Christinas Heimkehr", „Der Schwierige", „Das gerettete Venedig", według Tomasza Otwaya „Der Unbestechliche" poświęcony Pallenbergowi, utrzymywały się przez pewien czas dzięki imieniowi Hofmannsthala; także ostatnie jego dzieło nie uzyskało wielkiego rozgłosu. Jego dzieła były nie tyle własną twórczością, jak przysługą oddaną wielkości poezji. Pisze następnie wyłącznie dla teatru „Madame Kobold" według Colderona, tłumaczenie Moliera „Die Heirat wider Willen" i „Der Bürger als Edelmann" skonstruowany z „Ariadne auf Naxos". Powstał „Oedipus und die Sfinx", pieśń o młodym bohaterze, i przeznaczony dla pięciotysięcznej areny „König Oedipus" według Sofoklesa, pełna fantastycznej grozy baśni o ojcobójcy. Jednem z ostatnich dzieł jest „Alte Spiel von Jedermann". Jest to chwilowe odwrócenie się od Hellady, tu widzimy majestyczny gotyk, pieśń życia i śmierci, Hofmannsthal był miłośnikiem muzyki Straussa. Łączność między poetą a muzykiem znajdujemy w dziełach „Rosenkawalier", „Frau ohne Schatten", „Elektra" i „Aegyptische Helena". Wiele planów spoczywa z poetą w grobie. O istnieniu i końcu brzmi wszędzie w jego dziełach, o ich zaraniu. Być może, że wiele myślał o śmierci, pełen tej melancholji, którą odznaczają się ci właśnie ludzie, pieszczeni powodzeniem i sławą; ona też odziedziczona w krwi popchnęła syna jego do samobójstwa. „Media vita in marte sumus", słyszymy w „Alte Spiel von Jedermann". W pełni życia i działalności zmarł Hofmannsthal, mając 50 lat w własnym domu w Rodann koło Wiednia 16 lipca 1929 r.

AUGUST GRODZICKI, Kl. VIII. a.

ZŁOTA KSIĄŻKA.*)

Talent powieściopisarski Zofji Kossak-Szczuckiej zabłysnął świetnie już w pierwszych jej próbach. „Pożoga", przez którą wypłynęła ta zdolna autorka na widownię literacką, była zbiorem ciekawie, z wielkim talentem naracyjnym opowiedzianych własnych przeżyć z czasów wojny bolszewickiej. „Beatum scelus", opowieść o „zbrodni błogosławionej", jednego z magnatów polskich, który zachwycony w Rzymie obrazem Matki Boskiej przywiózł go, wbrew woli władzy kościelnej, do Polski, była już znacznym zadatkiem obecnej twórczości historycznej autorki To samo należy powiedzieć o powieści z życia św. Stanisława Kostki, p. t. „Z miłości". Inny charakter miały już opowiadania: „Kłopoty Kacperka, Góreckiego Skrzata" i „Wielcy i mali". We wszystkich tych utworach Szczucka wykazała, że potrafi doskonale wczuć się w ducha epoki i sfer, które opisuje; odbijała równocześnie ostro od literackiej twórczości kobiecej prawie zupełnym brakiem owej. właściwej kobietom łezki sentymentalizmu, której nie pozbawione są nawet takie talenty jak Iłłakowiczówna, czy Pawlikowska. Ostatnia powieść historyczna Zofji Kossak-Szczuckiej „Złota wolność" wysunęła tę autorkę na czoło współczesnej, polskiej twórczości powieściowej, wzbudzając jednogłośne uznanie ze strony krytyki polskiej i zagranicznej.

Epoka Zygmunta III., epoka bogata dla Polski w wypadki dziejowe, kończące się. mimo świetnych czynów Chodkiewiczów, czy Żółkiewskich, niestety zwykle niefortunnie dla nas, dzięki opieszałej polityce króla, epoka owej „złotej wolności", zaczynającej chylić Polskę ku upadkowi doczekała

*) Zofja Kossak-Szczucka — Złota wolność — Powieść historyczna. Kraków 1928 — Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

się pióra prawdziwie artystowskiego, które potrafiło z ogromną dozą talentu przedstawić jej wszechstronne życie. Bo dzieło Szczuckiej to właściwie nie powieść, ale wszechstronny, o zakroju epicznym, obraz początku XVII. wieku.

Wypadki dziejowe zajmują w „złotej wolności“ niemało miejsca. Przedstawiając je Szczucka postępuje jużto jak historyk, odtwarzając prawdę wiernie, jużto dając obrazy zgodne z prawdą, ale okraszone wyobraźnią. Wojna szwedzka ze zwycięstwem pod Kircholmem, rokosz Zebrzydowskiego, obydwie wyprawy Dymitrów Samozwańców, wojna z Moskwą i zwycięstwo pod Kłuszynem, oto tło historyczne powieści. Może przedstawienie tych wszystkich wypadków nie pozostawałoby bez zastrzeżeń, bo np. po szerokich przygotowaniach do rokoszu, widzimy zaledwie jego rozwiązanie, podczas gdy brak niemal zupełnie niezmiernie ciekawego przebiegu, brak przedstawienia naprężenia umysłów, o którem świadczyłby choćby testament Żółkiewskiego przed bitwą pod Guzowem, pominięty w powieści bez wzmianki; to samo powiedziećby można o pierwszej wyprawie Dymitra; ale te wszystkie odchylenia były pewnego rodzaju koniecznością, podyktowaną względami technicznemi, mimo której autorka wykazała niepospolitą erudycję historyczną, dając dwa na sienkiewiczowską miarę zakrojone obrazy bitew: pod Kircholmem i Kłuszynem.

Akcje historyczne związane są razem w nieco prymitywny sposób; łączą je mianowicie dwie główne postaci intrygi powieściowej: Sebastjan i Pietrek Pielsz, którzy biorą kolejno udział w wojnach. Sama intryga powieściowa jest bardzo słaba, skąpa w środki wzruszeń o losy bohaterów i jakby przesunięta na plan drugi. Toczy się dokoła sporów reformacyjnych.

Dalszy ciąg nastąpi.

A. G., kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

Najważniejszym wydażeniem w świecie literackim w ostatnich trzech miesiącach było ustanowienie Akademji Literatury na ogólnym zjeździe literatów polskich w Poznaniu. Cel Akademji, o której od kilku lat wiele się pisało, przedstawia się wedle słów jednego z jej członków, następująco: „Akademja . . . powinna . . . okryć Literaturę oficjalnym splendorem, widocznym dla najszerszych mas. Akademia sprawi, że najszersze kręgi społeczeństwa ujrzą Literaturę, jako instytucję i poznają, że jest ona instytucją. Akademja ma być znakiem widomym tej instytucji. Pośrednio tylko na chwałę pojedyńczych akademików ma powstać Akademja. Przedewszystkiem i głównie ma powstać na chwałę Literatury . . . by ogół poznał, iż wielka jest Literatura“. Narazie w skład Akademji wchodzi dwudziestu czterech wybitnych literatów polskich. Założenie Akademji należy przywitać z wielką radością.

Celem uczczenia stulecia zgonu Wojciecha Bogusławskiego odbyło się w stolicy szereg uroczystości, które przypomniały społeczeństwu zasługi twórcy teatru narodowego w Polsce. Do najudatniejszych uroczystości należy zaliczyć wystawienie na Rynku Starego Miasta w Warszawie „Krakowiaków i Górali“ w pierwotnej inscenizacji, z prologiem pióra Or-Ota. Równocześnie ukazało się kilka monografji, między innemi E. Swierczewskiego: „Wojciech Bogusławski i jego scena“, W. Brumera: „Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego“ i i. W Warszawie zawiązał się komitet budowy pomnika Bogusławskiego.

W roku bieżącym przypada dziesiąta rocznica zgonu Ignacego Matuszewskiego, jednego z nestorów polskiej krytyki literackiej, najlepszego znawcy i teoretyka polskiego modernizmu. Na łamach ówczesnych czasopism występuje Matuszewski w szeregu artykułów rewelacyjnych, by wydać

w końcu kilka dzieł, jak „Weyssenhoff i laury Wyspiańskiego“ (studja o Żeromskim i Wyspiańskim, obrona tego ostatniego przed zarzutami Weyssenhoffa) i „Słowacki, z nową sztuką“, najświetniejsze dzieło Matuszewskiego, w którem zestawiając cechy modernizmu z twórczością Słowackiego, dochodzi do uznania Słowackiego za protoplastę modernizmu.

Znany znawca teatru polskiego Jan Lorentowicz wydał obszerne dzieło p. t. „Dwadzieścia lat teatru“, w którem w ciekawy i pouczający sposób ujmuje dzieje teatru polskiego ostatnich czasów.

Ukazał sie tom wspomnień osobistych Anny Leo p. t. „Wczoraj“, zawierający szereg sylwetek literackich i artystycznych z życia dawnej Warszawy.

Emil Skiwski opracował tom studjów krytycznych p. t. „Poza wieszczbiarstwem i pedanterją“, zawierający między innymi, kilka śmiałych uwag nad twórczością Żeromskiego.

Utalentowany krytyk i poeta Lucjan André ukończył rozprawę p. t. „Między nicością a marzeniem“, jest to rzecz, jak brzmi podtytuł „o bezdziejowości w poezji Asnyka“.

Ostatnio, wybitny krytyk i znakomity tłumacz, Tadeusz Boy-Żeleński wydał dwa zbiory krytyk. „Pijane dziecko we mgle“ i „Ludzie żywi“.

Do ciekawszych krytyk w tym zbiorze należy przeanalizowanie twórczości Przybyszewskiego. Równocześnie Boy drukował swe rewelacyjne artykuły o Towiańszczyźnie na łamach „Wiadomości literackich‘.

Karol Irzykowski wydał swe studia w zbiorze p. t. „Walka o treść“. Rewolucyjny autor „Pałuby“ dał i tym razem wiele świetnych przebłysków myśli, przebijających niekiedy ponad mętny gąszcz jego koncepcyj.

Znany krytyk Zygmunt Wasilewski wydał szereg swych „spostrzeżeń literackich, poświęconych przedewszystkiem Wyspiańskiemu, Staffowi i Iłłakowiczównie, w zbiorze: „Poeci i teatr“.

Kilku wybitniejszych powieściopisarzy polskich założyło nowe towarzystwo literackie pod nazwą „Zrzeszenie Beletrystów Polskich“. Prezydjum jego stanowią: M. Smolarski, M. Wierzbiński i M. Jarosławski.

Maciej Wierzbiński ma wydać niebawem ciekawą powieść z życia Oscara Wilde'a p. t.: „Zmierzch lorda Paradoxa“.

Bruno Jasieński wydał powieść p. t. „Palę Paryż“. Znany futurysta krakowski przerzucil się obecnie na twórczość powieściową, stwarzając pełną bredzeń literackich i społecznych miernotę, głośno reklamowaną i jakoby tłumaczoną na kilka języków europejskich, a w rzeczywistości nie wytrzymującą krytyki.

Głośna powieść E. M. Remarque'a o wojnie światowej p. t. „Im Westen nichts Neues“ ukazała się w przekładzie polskim S. Napierskiego: p. t. „Na Zachodzie bez zmian“.

Arcytwór polskiej literatury powieściowej „Popioły“ Żeromskiego ukazały się w przekładzie angielskim. Naogół spotkały się z niezrozumieniem ze strony krytyki angielskiej.

Bibljoteka Kwadrygi, wydająca poezje początkujących poetów, wydała ostatnio kilka nowych tomików, a mianowicie: H. Stawarska „Z dni trosk i ciszy“, N. Rydzewska „Miasto“, S. Fulkowski „Słońce w kieracie“, S. Ciesielczyk „Pies kosmosu“, St. Dobrowolski „Pożegnanie Termopil“. Poezje te pisane z mniejszym lub większym talentem wskazują na prawdziwość zdania jednego z krytyków literackich, że „u nas wszyscy są zarażeni chorobą poezji“ i że nie spotyka się nikogo niemal ktoby nie powiedział: „ja także jestem poetą“.

Ukazała się powieść R. H. Bartscha o filozofie niemieckim Schopenhauerze p. t. „Der alte Kater“.

Ostatnio dzienniki przyniosły smutną wieść o śmierci sędziwego prof. Józefa Kallenbacha b. rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczony ten był najlepszym znawcą twórczości Mickiewicza, głębokim autorem szeregu

cennych dzieł o nim, z dwu tomową monografją wieszcza na czele. Nauka polska poniosła jeszcze jedną poważną stratę.

Znakomity pisarz norwegski, znany i wielbiony na całym świecie laureat Nobla, Knut Hamsun obchodzi w tym roku siedemdziesięciolecie swych urodzin, „Głód“ i „Błogosławieństwo ziemi“ stanowią dwa dzieła, tego, jednego z najpotężniejszych tworców w literaturze światowej, którym podobnych niema w literaturze nowoczesnej wszystkich narodów. „Głód“, ściśle związany z niezwykle awanturniczem życiem autora, to arcydzieło, które się nie czyta, ale przeżywa wraz z autorem. Niesłychana wnikliwość psychologiczna, sięgająca do najtajniejszych tajników duszy ludzkiej, głębokość poruszanych zagadnień sprawia, że każde niemal zdanie porusza naszą duszę i do myślenia przymusza, że trudno się nam rozstać z tym arcytworem myśli ludzkiej. „Błogosławieństwo ziemi“ to epopea o zakroju biblijnym, to wspaniały hymn na cześć życia i ziemi, która udziela swych błogosławieństw tym, którzy pozostają jej wierni. Niewiernych porywa i niszczy wir świata. Cały wszechświat żyje w tej powieści swem własnem, tajemnem, pełnem uroku życiem, a do wszystkiego odnosi się Hamsun z jedyną w swoim rodzaju serdecznością. Inne powieści Hamsuna: „Włóczęga“, „Ostatni rozdział“, „Wiktorja“, Kobiety u studni“ i i.

ZE SPORTU

Pogoda ma wielki wpływ na racjonalne uprawianie sportów. Wraz z jesienią, która tego roku nie zapowiada się zbyt pięknie ustają wszelkie sporty a zwłaszcza lekko-atletyka. Ostatnie jeszcze pożegnalne zawody czynią niektóre kluby, lecz te dorywcze imprezy nie odznaczaja się ani dobremi wynikami technicznemi a także pod względem zdrowotwym zostawiają wiele do życzenia. Wyniki techniczne — jak wspomniałem — są słabe. I tak na zawodach lekkoatletycznych między Krakowem a Górnym-Śląskiem wyniki przedstawiały się dość słabo n. p. bieg na 100 mtr — 1.16, skok wzwyż 1.69 mtr. Zawody te odbyły się na stadionie w Król Hucie i przyniosły zwycięstwo Górnoślązakom.

W rozgrywkach ligowych prowadzi nadal „Warta“, która pomimo tego została ostatnio pokonaną przez młodą „Garbarnię“, która także ma widoki [może dalekie] na mistrza ligi.

Bieg kolarski (impreza Ilustr. Kurjera Codziennego) na przestrzeni Kraków-Katowice przyniósł zwycięztwo zawodnikowi lwowskiemu Froees'owi. Startowali w biegu także zawodnicy ze Sląska zajęli jednakże miejsca niepunktowane. Bieg ten odbył się przy słabych warunkach atmosferycznych.

Kolarstwo zagranicą stoi wyżej od naszego o całą klasę. Bardzo wysoko postawiona jest ta gałąź sportu we Francji. Rozwinęła się tam dlatego, że drogi ten główny warunek racjonalnego uprawiania kolarstwa są doskonałe. Tak naprzykład mistrzostwo szosowe Francji w biegu 100 km. wygrał Brony.

H. M.

KRONIKA

Rozpoczęcie roku szkolnego.

Dnia 3. września rozpoczął się nowy rok szkolny, uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnem św. Piotra i Pawła, poczem w auli zakładu nastąpił podział uczniów na klasy. Właściwa nauka rozpoczęła się nazajutrz 4-go września.

Poświęcenie sztandaru Sodalicji Marjańskiej państw. gimn. w Katowicach.

Dnia 8. września zebrała się nasza Sodalicja, oraz delegaci innych Sodalicyj i związków na placu Mikołowskim. Stąd w pochodzie odprowadzono nowy sztandar do katedry.

Tutaj w zastępstwie J. E. Najprzew. Ks. Biskupa wygłosił okolicznościowe przemówienie ks. prałat Skowroński, i dokonał uroczystego aktu poświęcenia sztandaru. Po nabożeństwie sformował się pochód, z rozwiniętem na czele sztandarem, i udał się do Domu Związk. przy kościele N. M. P. Poczem nastąpiło wbijanie gwoździ i krótkie przemówienia delegatów. Po południu tegoż dnia, Sodalicja nasza urządziła Akademję połączoną ze zjazdem delegatów Sodalicyj Śląskich.

Tą drogą zarząd jeszcze raz dziękuje tym wszystkim, którzy się w jakikolwiek sposób przyczynili do sprawienia sztandaru i do uświetnienia uroczystości.

Wieczorek lotniczy.

Staraniem gimnazjalnego kółka lotniczego odbędzie się w pierwszych dniach października wieczorek, mający na celu uczczenie pamięci wielkiego bohatera z nad Atlantyku śp. Karola Idzikowskiego. Wieczorek ten zarówno pięknym celem, jak i dobranym, jak zwykle, programem, wzbudza zrozumiałe zainteresowanie.

Sprawozdanie „Kółka Miłośników Lotnictwa" i „Sekcji Przyjaciół Morza" na rok szkolny 1928/29.

Podobnie jak w ostatnim okresie sprawozdawczym, tak i w obecnym praca Kółka zmierzała do wzmocnienia organizacji wewnętrznej i do zapoznania członków z kardynalnemi zasadami z dziedziny lotnictwa, wzgl. morsko-rzecznej. Dla zrealizowania tych zamierzeń zarząd Kólka urządził co tydzień w środę dyżury.

Na dyżurach wygłaszono ogólnie 23 referaty na rozmaite tematy z dziedziny lotnictwa, wzgl. morsko-rzecznej. Referaty były wygotowane i wygłaszane wyłącznie przez członków naszego kółka. Na dyżurach urządzono też (w okresie sprawozd. po raz pierwszy) pogadanki na rozmaite tematy z historji, literatury, techniki itp. Po dyżurach prawie zawsze spędzili członkowie czas pewień na wesołej pogawędce, urozmaiconej grą w szachy lub przeczytaniem urywku z jakiejś powieści lotniczej.

Do przygotowania referatów fachowych służyła bibljoteka nasza, wyposażona w ostatnim roku w najlepsze krajowe czasopisma fachowe. Zaznaczyć wypada, że bibljoteką naszą posługiwali się nie tylko członkowie, ale i często uczniowie klas wyższych, którym bogatą literaturą fachową umożliwiała wygotowania referatów fizycznych.

Ilość członków w ostatnim roku przekraczała już 50-tkę.

Istniejąca przy Kółku „Sekcja Przyjaciół Morza" rozwijała się w ostatnim roku również pomyślnie, a to dzięki energicznej współpracy przewodniczącego kolegi Wolffa.

Najmłodszą „Sekcją" przy Kółku naszym jest „Sekcja Modelarska" pozostająca pod przewodnictwem kol. Kamskiego. Pomimo tego, iż dopiero w ostatnim roku powstała, jednak już rozporządza pięknie wykonanemi modelami.

W celach propagandowych urządzono 2 wieczorki lotnicze. Na program tychże złożyły sią referaty, deklamacje, produkcje wokalne oraz produkcje orkiestralne, a te ostatnie dzięki uprzejmości dyr. okiestry szkolnej kol. L. Dyrdy.

Ogólnie da się zauważyć pewień postęp w pracy naszego Kołka. Przeszło się szczęśliwie przez okres początkowy, tok krytyczny dla niektórego kółka przy naszem gimnazjum. Zaczęło się praca regularna, która prowadzona dalej w tym duchu, niewątpliwie zrealizuje cele w statucie naszym wytknięte.

Prezes: Fryd. Lipiński.

„BŁYSKAWICA"

Staraniem uczniów i uczennic komunal. gimn. koed. w Roździeniu, ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Błyskawica".

Redakcja w artykule wstępnym zapowiada „roztrząsanie na łamach pisemka wszelkich dostępnych zagadnień, jakie życie szkolne nasunie". Pierwszy numer w dość skromnej szacie obejmuje obok artykułów wstępnych, dwie nowelki, kilka wierszyków, migawki szkolne i i.

Czy pisemko stanie na poziomie określonym w artykule wstępnym, przyszłość okaże. Ze swej strony życzymy nowemu pisemku rozwoju i obiecujemy poparcie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Bochnar kl. IV a. Zagadka, nadesłana jeszcze przed wakacjami, nie nadaje się do druku z powodu swej objętości; prosimy o inne.

ANKIETA — KONKURS.

Mając na względzie dalszy rozwój „Naszego Pisemka“ w kierunku takim, jakiby odpowiadał pragnieniom wszystkich czytelników, rozpisujemy ankietę—konkurs na temat:

„Który numer „Naszego Pisemka“ podobał mi się najbardziej i dlaczego?“

Za najlepsze odpowiedzi, wyróżnione przez specjalny sąd konkursowy, redakcja przeznacza dwie cenne nagrody książkowe: jedna dla uczniów od klasy I.—III. włącznie, druga dla uczniów od klasy IV.—VIII. Odpowiedzi, zaopatrzone w nazwisko i klasę odpowiadającego należy nadsyłać do dnia 15. listopada b. r. Wynik ankiety, wraz z wydrukowaniem nagrodzonych odpowiedzi, będzie ogłoszony w numerze grudniowym „Naszego Pisemka“,

A zatem do pracy! Przy odpowiedziach prosimy kierować się zasadą mało słów, a dużo treści.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Trafne rozumowanie.

(urywek z listu)

„Kochany Władku, przesyłam ci przez pocztę żądane ubranie myśliwskie, ale że te wielkie guziki metalowe dużo ważą, więc żeby tyle nie kosztowała przesyłka, kazałem je odpruć“.

Twój Tadeusz.

P. S. Guziki te znajdziesz w kieszeni od kurtki.

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego iż się go najczęściej bardzo długo nie zwraca.

W sądzie.

— Jakimże sposobem mogłeś tak się unieść i zranić tak niebezpiecznie w głowę twego przyjaciela?

— A bo to, proszę pana sędziego ja go uderzyłem nie sposobem tylko młotkiem.

I to racja.

Sędzia: Oskarżony, już poraz trzeci widzę was przed trybunałem. Cóż was tu znowu sprowadziło?

— Policja panie sędzio.

W szkole.

(na lekcji fizyki)

Profesor zadaje klasie zadanie o następującej treści:

Pewnemu panu wyleciał kapelusz z pociągu. Obliczyć jak daleko poleciał kapelusz, jeżeli pociąg jechał z szybkością 80 klm. na godz. a wiatr pędził z szybkością 4 m. na sek.

W klasie milczenie.

Wreszcie zgłasza się Guzdralski.

Prof.: No! jak daleko?

Guzdralski: 35 cm. panie psorze

Prof : Dlaczego?

Guzdralski: A bo tasiemka nie była dłuższa jak 35 cm.

Żydek Hersz zadaje Szmulowi pytanie: Słuchaj, Szmule, z czem sobi różni zając od łóżko?

Szmul: Co ... zając od łóżko ... nu... nu... to ja nie wiem.

Hersz: Nu, bo zając poczebnó zastrzelić ze strzelbym, a łóżko poczebno zastrzelić z przeszczyradło. — Nu, a teraz powidź, z czem sze różni pies od rynny?

Szmul: Pies od rynny? no... ja tyż nie wiem.

Hersz: Ty głupi szmul, z tem się różni pies od rynny, co po rynny woda szczeka, a pies sam szczeka.

Wykształcona. Róziu, zobacz tylko, wiele stopni termometr wskazuje?

— Zero. proszę pani.

— Celsiusza, czy Reaumura?

SZARADY I ZAGADKI.

Do rozwiązanych zagadek należy dołączyć **kupon** i nadesłać go do Redakcji „Naszego Pisemka". Za trafne rozwiązania przeznacza Redakcja **nagrody książkowe** drogą losowania.

Zagadka geograficzna I.

(uł.: Rolewski, kl. II. b.)

Sylaby: Ah—za—ce—no—tes—ma—nan—za—ting—lon—bruk—ku—sy—da—pa—me—dar—y—se—bad—la

Z powyższych sylab ułożyć wyrazy o znaczeniu następującem:

1. Miasto w Grecji. 2. Rzeka w Rosji. 3. Stolica Belgji. 4. Miasto w Jugosławji. 5. Miasto w Hindostanie. 6. Rzeka w Australji. 7. Wyspa w Azji. 8 Miasto we Francji.

Szarada II.

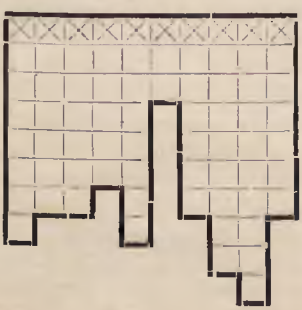
(uł.: Ślęczek, kl. III b.)

Pierwsze—to miara dobrze znana
Dawno wszędzie używana
Trzecia razem z drugą - bieg wody odmienia
Druga i trzecia chroni nogi od zziębnienia
Całość—gdy w użyciu, nieład wokoło sieje
Gdy zaś stoi nieczynna, to się dobrze dzieje.

Zagadka III.

(uł: Kopietz, kl. I b.)

Przy dobrem rozwiązaniu początkowe litery dają nazwę miasta w Ameryce:



Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji

Wyrazy oznaczają:

1. Miasto w Afryce 2. Miasto w Persji. 3. Miasto we Francji. 4. Miasto w Turcji. 5. Miasto w Łotwie. 6. Miasto w Prusach. 7. Stolica Portugalji. 8. Miasto we Włoszech. 9. Miasto w Polsce. 10. Miasto w Hiszpanji.

Trafne rozwiązania zagadek z nr. 9-10 nadesłali:

Jurzyca kl. I b, Ślęczek kl. III b, Szyma kl. III c, Wołek kl. III b, Palecki kl. I c,

Nagrody drogą losowania otrzymali: Wołek kl. III b, Jurzyca kl. I b. Nagrody są do odebrania w kl. III a. dnia 10. X. u ucznia T. Starka.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Rozwiązania zadań

Nr. 13.

I. rozwiązanie:

Szuler miał x zł.

1) 2 x — 50 = 2 x — 50
2) 4 x — 100 — 100 = 4 x — 200
3) 8 x — 400 — 150 = 4 x — 550
4) 16 x — 1100 — 200 = 16 x — 1300

....

17) 131072 x — 13165460 - 850 = 131072 x — 13106250
181072 x — 13106250 = 360,72
131072 x = 13105889,28
x = 99,99 zł.

Po 13 krotnem przejściu mial:

8192 x — 818450 = 8192 · 99,99 zł. — 818450 = 660,08 zł.

Gdyby gotówka jego wynosila 100 zł, w takim razie miałby szuler:

13107200 zł. — 13106250 zł. = 950 zł.

KUPON
do rozwiązania zagadek i szarad z nr. 1.

II. rozwiązanie:

Idąc od końca dochodzimy do tego samego wyniku, a mianowicie: szuler po 17 krotnem przejściu miał djabłu oddać 850 zł. lecz nie miał tyle i był mu winien 360,72 zł., wobec tego dał mu tylko 489,28 zł. Lecz przed przejściem mostu miał tylko połowę tego t. j. 245,64 zł. i znowu dodajemy sumę 800 zł. którą uiścił djabłu po 16 krotnem przejściu. Wobec tego posiadał on po 15 krotnem przejściu 1045,64 zł. Ta suma powstała przez podwojenie kwoty, która mu pozostała po 15 krotnem przejściu.

Idąc w myśl tego założenia, aż do 1-go przekroczenia mostu, dochodzimy do wartości 199,9897 zł., którą należy podzielić przez 2, dochodząc tem samem do sumy pierwotnej 99,99 zł.

17)
$850 - 360{,}72 = 489{,}28$

16)
$489{,}28 : 2 = 245{,}64$
$245{,}64 + 800 = 1045{,}64$

15)
$1045{,}64 : 2 = 522{,}82$
$522{,}82 + 750 = 1272{,}82 \; . \; . \; . \; . \; . \; . \; .$

. . . . . .

. . . . .

. . . . . . $149{,}9897 + 50 = 199{,}9897$

$199{,}9897 : 2 = 99{,}99$ zł.

Chrząstowski Roman kl. VII.

Nr. 14.

$$x^{y^{x^{y^{\cdot^{\cdot^{\cdot}}}}}} = a. \qquad y^{x^{y^{x^{\cdot^{\cdot^{\cdot}}}}}} = b.$$

$$x^b = a \qquad y^a = b$$

$$x = \sqrt[b]{a} \qquad y = \sqrt[a]{b}$$

Nr. 15.

$a_k = 2^k$

$k = 1; 2; 3; \ldots$

$a_1 = 2;$

$a_2 = 4;$

$a_3 = 8;$ i t. d.

postęp jest geometryczny.

Stąd $q = 2.$

$a_6 = a_1 q^5 = 2.2^5 = 64.$

$S_6 = 126.$

Nr. 16.

$$\sqrt[0]{2} = 2^{\frac{1}{0}} = 2^{\infty} = \infty.$$

Nr. 17.

$$\sqrt[0]{0{,}1} = \left(\frac{1}{10}\right)^{\frac{1}{0}} = \left(\frac{1}{10}\right)^{\infty} = \frac{1}{10^{\infty}} = \frac{1}{\infty} = 0.$$

Uwaga! Termin nadsyłania artykułów do numeru 3. „NASZEGO PISEMKA“ upływa z dniem 20. października b. r.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 1—2-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.